

PORWANIE
W RÓŻOGRODZIE

Renata Opala

PORWANIE W RÓŻOGRODZIE



Wydawnictwo Skrzat
Kraków



CZĘŚĆ PIERWSZA

Potrójne szczęście
nie zawsze szczęściem jest



NETKA W LEŚNYM ZAMKU

Gospodarstwo

Netka obudziła się bardzo wcześnie. Ubrała się i jeszcze przed śniadaniem obeszła częściowo zamek, ze szczególną uwagą przyglądając się fosie. Woda w niej była mętna, coś pluskało i bulgotało od czasu do czasu, gdzieś tam panoszyła się grubą warstwą zielona rzęsa, ale dziewczyna nie zauważyła nenufarów, trzciny czy tataraku. Bałaby się wejść do takiej wody, tym bardziej teraz, kiedy Magnur ostrzegł ją przed czającym się tam niebezpieczeństwem. Niestety, ucieczka nie uda się teraz. Będzie potrzebowała trochę czasu, aby obmyślić plan.

Magnur dogonił ją przy zabudowaniach gospodarczych. Oczom dziewczyny pierwsza ukazała się obora. Miała drewniane ściany i dach kryty darnią⁹. Stały w niej cztery krowy, wokół których kręciły się dwa cielaki. Następny budynek był znacznie większy i zbudowany

⁹ Darnia – górna warstwa ziemi porośnięta korzeniami roślin.

z czerwonej cegły. Kiedy weszli do środka, wielki kary ogier zarżał na ich widok, a potem nagle kopnął drzwi swojego boksu.

– Piękny rumak – zauważyła Netka.

– Jest piękny – potwierdził Magnur – ale lepiej do niego nie podchodź. Kopie, rży, ucieka, może nawet ugryźć. Tylko ja go dosiadam, bo tylko mnie słucha.

Dalej stał kurnik i duża stodoła, ale Netki to nie interesowało.

– Czy mogłabym pojeździć na którymś z pozostałych koni?

– Oczywiście – powiedział Magnur, zadowolony, że coś się jej podoba. – Wszystkie gniade klacze są do twojej dyspozycji. Siwej, jabłkowitej¹⁰ nie proponuję, bo to nowy nabytek i jeszcze nie wiem, jaki ma charakter. Zresztą nie ja będę ci towarzyszył. Znam twoje zainteresowania, domyślam się, co potrafisz, dlatego sądzę, że najlepiej dogadasz się z chłopcem stajennym, Tinikiem. Powiem Miriji, że ma być do twojej dyspozycji. Zadowolona?

– Ani trochę.

– Dlaczego? Przecież się staram.

– Odwieź mnie do domu. Tu jestem wśród obcych.

¹⁰ Jabłkowity – o koniu: mający siwą maść z ciemniejszymi plamami.



– Ależ bardzo chętnie. Podpisujesz pisemko i natychmiast wyjeżdżamy.

– A jeśli nie podpiszę?

– To będziesz siedziała tu tak długo, aż zrobią to twoi rodzice. *Tertium non datur*. Trzeciego wyjścia nie ma. A teraz żegnam. Wzywają mnie obowiązki. Możesz wrócić do zamku na śniadanie albo pójść do stajni porozmawiać z Tinikiem.

Magnur, nie oglądając się, odszedł szybkim krokiem, a Netka ruszyła do stajni.

Siodłać konie!

Kiedy weszła, Tinik gwałtownie poderwał się ze snopka słomy, na którym siedział, i szybkim ruchem przetarł oczy rękawem niezbyt czystej koszuli.

– Aa... panienka Reneta – westchnął z ulgą i pochylił się w głębokim ukłonie. – Czym mogę służyć?

– Chciałabym pojeździć konno i obejrzeć okolice zamku – odpowiedziała, udając, że nie dostrzegła jego ocieranych ukradkiem łez. – Wybierz dla mnie konia. I dla siebie też, bo mam ochotę, byś mi towarzyszył.

– Nie wiem, czy pan Magnur będzie zadowolony.

– Nie obchodzi mnie pan Magnur. Życzę sobie, żebyś pojechał ze mną. Nie tylko sobie życzę, ale rozkazuję.

– Dobrze, panienko Reneto. Weźmiemy te dwie – podszedł do boksów. – To łagodne klacze. Uwielbiają, kiedy częstują je marchewką albo chlebem. A także kiedy czyszczą je zgrzeblem i twardą szczotką...

– Potrzebuję takich, które lubią biegać.

– Oj, to one potrafią. I wręcz przepadają za tym. A czy panienka umie jeździć konno, czy będę panienką od początku uczył?

– Siodłaj konie. Przekonasz się.

– Panienko Reneto – w drzwiach pojawiła się Mirija – śniadanie na stole.

– Siodłaj! – Netka ruszyła w stronę zamku. – Zaraz wracam.

W kuchni roznosił się miły, pobudzający apetyt zapach. Dziewczyna pospiesznie zjadła jajecznicę, chleb z masłem i cztery rzodkiewki. Popiła zbożową kawą i poprosiła Miriję o dwie marchewki, po czym prawie wybiegła na podwórzec.



Osiodłane klacze stały spokojnie. Netka podeszła i na płasko rozpostartych dłoniach podała każdej po marchewce. Przyjęły je i z zadowoleniem potrząsnęły bujnymi grzywami. Tinik pomógł królownie wdrapać się na siodło, sam zgrabnie wskoczył na swoje i pomalutku ruszyli drogą wijącą się dookoła zamku.



- Mają jakieś imiona? – zapytała Netka.
- Panienki nazywa się Iskra, a moja to Imbir.
- Ładne. Kto je wymyślił?

– Ja, panienko. Pan Magnur nie ma na to czasu. Nazwał jedynie swojego karosza¹¹. Dał mu na imię Wariat, bo taki właśnie jest. Ja podchodzę do niego tylko, gdy muszę, i z obawą. Staram się zawsze pamiętać o jednej zasadzie: koń kopie do tyłu, a krowa na boki. To słowa mojej babci, której tak dawno nie widziałem. – Tu głos chłopaka jakby się załamał, ale opanował się i mówił dalej: – Iskra i Imbir są bardzo sympatyczne, spokojne i posłuszne. Zaprzyjaźni się z nimi panienka.

„Wolałabym, żeby były rącznie i żwawe” – pomyślała Netka, ale nie wypowiedziała tego głośno.

Zamilkli. Konie szły wolno i parskały od czasu do czasu, słońce coraz mocniej przygrzewało, odezwały się świerszcze, a pod niebo, świergocząc, wleciał skowronek. Netka mogłaby się tym wszystkim zachwycać, gdyby nie świadomość, że nie przybyła tu z własnej woli. Że to więzienie, a nie bezpieczna oaza z zaprzyjaźnionymi ludźmi, zaś Magnur to zwyczajny porywacz.

¹¹ Karosz – koń czarnej maści, kary.



Misja Przytuli

Na widok siedzącej na stole Przytulii Katka i Lotka, które przyszły posprzątać komnatę, stanęły jak wryte, a potem obie naraz zaczęły piszczeć.

– To moja przyjaciółka Przytulia. Niech nikt nie waży się jej skrzywdzić – powiedziała Netka rozkazującym głosem. – Będzie biegać po całym zamku, bo ja jej na to pozwalałam.

– Dobrze, panienko Reneto. – Pokojówki dygnęły i uspokoiły się. – A nie ugryzie nas?

– Jak będziecie jej dokuczać....

– Nie. Skądże. Zamierzamy ją omijać szerokim łukiem. – Lotka podeszła do łóżka i poprawiła poduszkę.

– Zabierzcie tę okropną kapę z jeszcze gorszą falbaną – rozkazała Netka. – Przynieście zwykły koc albo kawał jakiegoś futra. I żeby nie było różowe. Nie jestem małą dziewczynką. Wychodzę. – Wsadziła Przytulię do kieszeni. – Bawcie się dobrze.

Poszła korytarzem, niby w stronę kuchni, ale skręciła w prawo, gdzie mieściły się apartamenty Magnura.

– Przytulio – powiedziała do myszy – tutaj za wszelką cenę musisz się dostać tak, by nikt cię nie zauważył. Furta, przez którą możemy się stąd wymknąć, jest zamknięta na klucz, a ten ma Magnur. Dowiedz się, gdzie go trzyma, i niepostrzeżenie mu go zabierz. Proszę. Inaczej stąd nie uciekniemy i będę zmuszona wyjść za niego za mąż, choć wcale nie chcę. Przytulio, proszę cię, musisz... musisz mi pomóc. Nie mam tu oprócz ciebie żadnej przyjaznej duszy. Nikogo, kto by mi pomógł. Kto by się nade mną ulitował. Rodzice przyjechaliby po mnie, gdyby tylko wiedzieli, gdzie jestem, u kogo, w jakiej krainie. Zawiadomić ich? Jak? Nawet gdybym cię do nich jakimś cudem wysłała, to

na swoich krótkich łapkach, byś szła i szła i szła... A ile niebezpieczeństw po drodze...

– Dobrze. Przytulia idzie. Przytulia patrzy. Przytulia wraca i mówi, co widzi.

– Teraz odniosę cię do naszej komnaty, którą pokojówki już na pewno posprzątały. Na zwiady wypuszczę cię wieczorem.

Tajemnica

Netka stanęła przy oknie i zaczęła wymyślać, co mogłaby zrobić, żeby się stąd wydostać. „Zabrać klucz, ukraść Wichra i popędzić do domu? Klacze go nie dogonią, ale Magnur może teleportować się w każde miejsce. Nie, to nie jest dobry pomysł. Wykraść klucz i z Przytulią w kieszeni cichaczem wymknąć się w nocy? Znaleźć łódkę i przepłynąć fosę? Albo zbudować tratwę? Głupie pomysły. Pójdę do stajni. Może przy koniach jakiś sposób przyjdzie mi do głowy”.

W połowie drogi zatrzymała się, a potem skręciła i podeszła do furty prowadzącej na drewniany most. Zbudowano ją z grubych, solidnych bali. Klamka była gruba, odbijała słońce w miedzianej powłoce. Zamek zaś duży, masywny, przymocowany sześcioma potężnymi śrubami. Jednak Netce wydało się, że można je odkręcić.



Natychmiast odeszła, żeby nikt nie dociekał, czemu ona tak się przygląda, i zaczęła intensywnie rozmyślać. To mogłoby się udać, tylko czym poluzować śrubę? Magnur śmiał się, że mój sztylecik jest tępy. Że do niczego się nie nadaje. Do krojenia może nie, ale do odkręcania śrub? Nada się. Na pewno się nada.

– Tinik! – zawołała, wchodząc do stajni. – Dawaj konie, przejedziemy się trochę.

Chłopak chyba jej oczekiwał, bo kłacze były wyczyszczone i osiodlane.

Chwilę jechali w milczeniu, ale Netka nie wytrzymała.

– Dlaczego wczoraj płakałeś? – zapytała, spoglądając chłopcu w oczy. – Spotkało cię coś złego? Jakaś przykrość? Może coś cię boli?

– Och, panienko Reneto, nie chcę o tym rozmawiać.

– Kiedy powiesz, będzie ci lżej. Nikomu tego nie powtórzę. Przyrzekam.

– Mam czasem takie chwile, kiedy nadchodzi mnie wspomnienia. To boli. I nikt nie może mi pomóc.

– A ja myślałam, że jesteś tu szczęśliwy. Masz pracę, dostajesz zapewne parę miedziaków. Jedzenia nie musisz kupować, jedynie od czasu do czasu jakieś ubranie, więc uskładasz zapewne ładną sumkę i w przyszłości ułożysz

sobie życie. Praca przy koniach, jeśli je lubisz, też może być przyjemnością.

– W mojej sytuacji konie to moja jedyna pociecha. Ale proszę, nie pytaj mnie o więcej. Gdybym powiedział wszystko, pan Magnur bardzo by się gniewał.



Jechali więc powoli w milczeniu, ale Netka obiecała sobie nie dać za wygraną i wydobyć z Tinika jego tajemnicę. Przed nimi pasły się cztery krowy, dwa cielaki dokazywały, a cztery owce pracowicie skubały trawę. Od fosy oddzielało łąkę pięć dorodnych jabłoni i krzewy pełne malin, kolczastych jeżyn i czarnej porzeczki.

– Ścigamy się! – krzyknęła Netka i zmusiła kłacz do galopu.

Imbir nawet nie trzeba było zachęcać. Bez jakiegokolwiek komendy ruszyła w ślad za Iskrą. Zatrzymali się dopiero nad samym skrajem urwistego brzegu, pełnego kamieni i sterczących z ziemi korzeni dawno obumarłych drzew. Netka oceniła wzrokiem odległość od przeciwległego brzegu fosy i stwierdziła, że żaden koń, choćby nie wiadomo jak sprawny, jej nie przeskoczy. Od razu straciła zainteresowanie tym miejscem i nakazała powrót do zamku.

